

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

NR. 4. GRUDZIEŃ 1931. ROK ~~XIII~~. VIII

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VIII. KRAKÓW, GRUDZIEŃ 1931. NR. 4.

ECCE VENIT DOMINUS, DEUS ISRAEL

ADWENT

Nad zwały chmur, nad czarne strzępy,
Nad zgruzgotanych sosen złomy
Niech się nam zjawi z poza światów,
Twojego żłóbka znak widomy.

Bo wśród ludzkiego życia fali,
Co się wieczystym bojem kłębi,
Już Ormuzd usiadł zwyciężony,
I bladą twarzą patrzy z głębi.

W zielonem świetle błyskawicy,
Co przelatuje wśród pomroczy
Uderza wielki śmiech zwycięstwa
I Arymana błyszczą oczy.

A ci szaleńcy, co w nadzieję
Umieją wierzyć mimo klęski,
Czekają ciągle zbuntowani
Na Twej kołyski znak zwycięski.

A ci, co nie chcą wciąż się godzić
Na tryumfalny pochód złego
Czekają ciągle, czy nie wschodzi
Już gwiazda dnia wigilijnego.

Nad zdruzgotanych sosen złomy,
Ponad błyskawic sine błyski,
Niech się nam zjawi dziś widomy
Znak wigilijny Twej kołyski.

BOŻE NARODZENIE

A kiedy przyjdziesz już
W pożarze gwiazd,
Wśród rubinowych zórz,
Twój święty pokój w serce nasze złóż.

A kiedy przyjdziesz już
Z wieczystych bram,
Nieś pokój nam,
Zwyciężaj kłam,
Królestwo prawdy wnoś do naszych
[dusz.

Zwyciężaj świat,
Niech uzna wróg, nie-wróg,
Żeś Ty jest święty Bóg,
Żeś Ty jest łona Trójcy najcudniej-
[szy kwiat.

S. M. T.





GUSTAW MORCINEK

K R Y S I A

(Ciąg dalszy).

Duszyczki w kościele.

— Wiesz, Kryśko!... Byłoby jeszcze wszystko dobrze — frasowała się stara Bajtkula — gdyby nie Kożusznik!... No, pojedz se kapeczkę, pojedz!... Oto, tu se jeszcze wymoskej chlebem!

Bajtkula, stara pasterka Moroniów, otarła nos do fartucha, pogłaskała Kryśkę i podsunęła jej talerz z kawałkiem ryby i z rozlaną kałużką żółtego, smakowitego tłuszczu, co się na białem dnie wdzięczył zgłodniałym oczom.

Kryśka jadła. Dużym ułomkiem chleba wycierała pilnie talerz, pogryzała ogon rybi, smakowała, a każdy przełknięty kąsek był przegradzany jakby ukrytą łzą. Skrzyczała ją gaździnka, skrzyczał rozgniewany gazda, zły z powodu Kożusznika, co się był za nią wstawił.

— To tak, pojedz se kurzyczko mało!... — pogadywała Bajtkula. — A potem, to jeszcze mosz w rurze grysik, coch ci zostawiła... Strasznie źli gazdoszkowie!... A byłoby jeszcze jakosi dobrze, gdyby nie ten kościelny Kożusznik!... Zwymyśloł gazde za ciebie, że cię posyło do lasu na drzewo w taki mróz! .. No mój Boże! .. Dyć jo też to prawiła!... To tak, a teraz weź se grysiku!... Prowda, że ci szmakuje!.. . No, mój Boże, jak się tak człowiek wygłodzi i wyziąbnie, to i konia zjodłby z kopytami...

Kryśka jadła, a stara Bajtkula pogadywała bez przerwy.

Potem, kiedy już wszystkie naczynia pomyły, usiadły obok pieca Z małej lampki naftowej sączyło się brudne światło na rozwartą książkę Bajtkuliną i na jej siwe włosy. Bajtkula raz wraz śliniła palec i przewracała kartki w kancjonale. A kiedy wreszcie znalazła, wytarła z hałasem nos do fartucha, poprawiła się na stołku i jęła śpiewać.

Przybieżeli do Betlejem pasteherze
Grahali Dzieciąteheczku na lihirze!..

Stary jej głos, trzęsący się, zardzewiały, skrzypiał przeciągle, człapał się niezdarnie po kuchni, wyzbyty krasy, lecz mający w sobie serce, radujące się Jezusowemu narodzeniu. Krysia skuliła się na ławie, podciągnęła kolana pod brodę, oplotła je dłońmi i słuchała, cudując się tak pięknej pieśni.

Otwarły się drzwi z hałasem, na progu izby stanęła gaździnka.

— A przestońcie się tak drzeć, jak staro harmonja!... — rzuciła ze złością do kuchni.

Ucichła kolenda, zapatrzyły się stare oczy z wyrzutem w gazdzinkę.

— Na, dyć mój Boże!... — westchnęła uniewinniająco.

— Gretka moja już śpi, a wy się drzecie, jak pijok w gospodzie!... — i trzasnęła drzwiami.

Przez ten krótki czas Kryśka dojrzała ciepłą, paradną izbę gazdoszków. Na stole gorzała choinka, chwiały się

pierniki, mieniły łańcuchy papierowe i szklane bawidełka na gałązkach.

— Baitkulo! a czy moja mamulka bydom też mieli takie drzewko w niebie? — zapytała Kryśka.

Westchnęła Bajtkula, chlipnęła z wielkiej żałości.

— A bydą mieli, bydą!... A piekniejsze, stokroć piekniejsze, aniżeli nasi gazdoszkowie!...

Chwilkę trwała cisza.

— No, kiedy gazdzinka nie pozwoliła śpiewać, to ci przynajmniej bojke powiem. Chcesz?

— Mój Boże, kandy!... Mówcie, Bajtkulo, mówcie!...

— Tóż to jest tak... — i jęła opowiadać szeroko, jakto duszyczki w dzisiejszą noc swoją jutrznie w kościele odprawiają, jak i insi ludzie. Tylko o równej północy. I dlatego też ludzie przełożyli swe jutrznie na godziny poranne, żeby duszyczkom nie przeszkadzać I jakto jeden stary proboszcz, Kmita się nazywał, a był we Frysztacie, widział je w kościele. A człowiek nie może ich widzieć. Jedynie taki, co jest bez grzechu...

— Mój Boże! to joby tych duszyczek nie mogła zobaczyć! — westchnęła Krysia.

— A czemuby ni?

— Bo jo mom straszny grzech na sumieniu...

— No, jaki? Czyś co ukradła?

— Ukradła...

— Lo Krysta świętego!... Cóż ty mówisz?... A coś ukradła?... Co?... Żeby też...

— Wiecie, Bajtkulo... oto roz niosłam naszemu Boskowi ziemnioki do budy. A wtedy jeden mu zjadłam... Bo mi się jeść chciało...

Zamyśliła się boleściwie Bajtkula.

— Ale idź, idź... To tam znowu nie jest taki straszny grzech...

— Bajtkulo...

— Co, kurzyczko?

— A czy dzisiaj też te duszyczki bydą w naszym kościele?...

— A pewnie.

— Bajtkulo!...

— No, co, kurzyczko?...

— A moja mamulka też tam bydą?... Zamyśliła się stara Bajtkula.

— Hm, tak starzy ludzie powiadają. To tak temu i bydzie prowda. . Toć, twoja mamulka też tam bydą...

— Ale jobych ich nie widziała?..

— Nie wiem, dziouszko moja, nie wiem... Jak powiadom, człowiek musi być bez grzechu. A któż tu na ziemi jest bez grzechu?... Chyba ten ptoszeczek, lebo co... Jo ci nie wiem...

Gromniczne światełko wisiało w okopconem szkiełku, sączyło się leniwie na kuchnię, a resztki ognia w piecu żarzyły się radosną czerwienią. Cisza była. Za kominem świerszczyk ciurkał nieśmiało.

— Ja, ja na świecie, na świecie!... — myślała stroskana Bajtkula. — Tak to z sierotką nagrowają ci niedobrzy gazdowie. Biją toto, mało jeść dawają, do roboty pędzą... A dzisio, byłaby zmarzła, gdyby nie kościelny Kożusznik... Pieniądze wzięli po matce, a powiadają że nie wzięli.. Strasznie źli gazdoszkowie. . Kiesi ich Pónbóg pokorze .. Bo Pónbóg jest nie rychliwy, ale pamiętliwy!. . — i westchnęła głęboko Spojrzała na Kryśkę. Siedziała oparta o ścianę, brodę podparła na kolanach i zamyślona patrzyła przed siebie.

— O czem tak myślisz?... O tem, że nie byłaś przy świętej wieczerzy? . Ale nie rób se z tego nic, Kryśko, ni ..

— Nie o tem myślę... Myślę o mojej mamulce, co dzisio bydzie w kościele...

— Aha, o tem... — i nic już nie mówiła.

Potem poszły spać. Bajtkula leżała w łóżku, co w kącie stało, Krysia na ławie, na sienniku, nakryta grubym kocem

Godziny mijały. Przez zamarznięte szybki okienne sączyła się w kuchnię wąska smużka księżyca, wędrowała po ścianie, posuwała się nieznacznie, sięgała pieca, obeszła go złamaną płaszczyzną rozczapierzyła się na dru-

giej ścianie. Bajtkula wzdychała przez sen, a z drugiej izby dolatywało chrapanie gazdy. Świerszczyk wciąż skrzypiał za piecem.

Krysia nie spała. Patrzała w wędrującą plamę księżycową i liczyła bicie zegara wieżowego. W cichości świętej nocy czuła się tak ogromnie opuszczoną, jak w tamtym lesie zbójeckim, w którym się chłop powiesił. Rozważała opowiadanie Bajtkuli o tamtych duszyczkach, co dzisiaj o północy będą w kościele jutrznię odprawiały. A między niemi będzie i jej matka. Mój Boże święty!... Bajtkula mówiła, że to nie jest taki wielki grzech, gdy się Boskowi zje ziemniak... A może to wcale nie jest grzech.. Innych grzechów nie może sobie przypomnieć.. A jest!... Raz wydłubała rodzynkę z babki. Wtedy ją gaździnka tak bardzo zbiła...



Typy śląskie. Dziewczyna ze Śląska Cieszyńskiego.

Wybiła godzina dwunasta. Długo, chrobotliwie. Zegarowe uderzenia właziły przez okno w grubych pantoflach i po kuchni błąkały się w zamyśleniu... Kryśka liczyła je na palcach. Długo, po kolei, aż naliczyła dwanaście.

— Jezusku!... Mamulka tam teraz bydzie w kościele!... — olśniła ją znienacka radosna myśl.

Wstała pocichutku, żeby Bajtkuli nie zbudzić, ubrała się, wciągnęła na stopy buciki i stąpając teraz na palcach, wymknęła się z kuchni. Drzwi skrzypnęły! Zmartwiała. A jeżeli Bajtkula się zbudzi?... Nie zbudziła się! To dobrze. Powędrowała omackiem w ciemnej sieni do drzwi, odryglowała, stanęła na progu. Przedeszły ją szczypiący mróz, ogromna cisza i księżyc, co wprost jej oczy ślepił. Daleko gdzieś psy poszczekiwały

Chyłkiem, pod ścianami, pognała do kościoła. Koło stodół miejskich, koło rzeki, potem koło proboszczowego parkanu i już się jest w kościele. Czernił się w księżycu wysokim dachem i baniastą wieżą.

Krysia śpieszyła. Śnieg skrzypiał, a po śniegu leciał jej wydłużony cień.

— Jezusku, co to?...

Coś biegnie za nią, coś sapie!...

— Jezusku święty, co to?...

Wytężyła drobne siły, rzuciła się w ucieczkę. Żeby tylko kościoła dopaść!... To może jakiś djabeł!... Albo ten chłop powieszony w lesie!...

Potknęła się, przewróciła w zaspę. A w tej samej chwili ujrzała nad sobą kosmaty, wydłużony łeb i wytrzeszczone ślepie. Krzyknąć chciała w okrutnem przerażeniu, zakryć oczy dłońmi, lecz tamten kosmaty łeb skomli zcicha i liże ją po twarzy..

Poleciał lęk, jak wystraszony wróbel

— Bosek!... Mój Boseczek!... — uradowała się dziewczyna.

Wstała, otrzepała się ze śniegu, pogłaskała łaszącego się Boska, poklepała dłonią i znów pobiegła. A Bosek za nią. Sadził wielkiemi krokami, przedbiegał, nawracał, poszczekiwał

radośnie a krótko, ogonem prał po bokach, to głowę podsunął pod jej dłoń, to zębcami ujął zlekka za sukienkę i znów poleciał naprzód.

Kryśka już wie, skąd się wziął Bosek. Gazda spuścił go z łańcucha, jak zawsze, Bosek poleciał ku kamratom do miasta, a teraz ją dojrzał i pójdzie z nią do kościoła. To dobrze. To bardzo dobrze!...

Stanęła w cieniu pod wieżą. Spróbowała otworzyć ciężkie dwierze. Zamknięte. Pobiegła na drugą stronę, skąd wejście do zakrystji. Zważyła klamkę, drzwi się odchyliły. Nie zdziwiła się. Wstąpiła do środka. Wyczuła zapach świec i pleśni. Na palcach, w nikłym blasku śniegu, doszła do drugich drzwi. Odchyliła je leciuchno, pomaleńku. Serce waliło młotem. Dłonie dygotały. Spojrzała. Cisza. Ani jednej duszyczki!... Przed ołtarzem, co się nieznacznie majaczy w głębi absydy, migoce czerwony motylek. To lampka oliwna. Gdzież są duszyczki?... Czyżby jeszcze nie przyszły?...

Na palcach poszła kilka kroków, rozejrzała się. Ujrzała wysoką sklepioną ciemność, podziurawioną oknami. Z jednej strony księżyc wchodził przez nie na środek kościoła.

Weszła do ławki, usiadła na klęczniku. Bosek długo myszkował w mrokach, a teraz wcisnął się za nią. Chwilkę kręcił się w kółko, ogonem bił, pyskiem trącał jej dłonie, wkońcu skulił się i legł, opierając się na jej nogach.

— Poczekam, aż duszyczki przyjdą!... — pomyślała.

Cisza była przeogromna. Bosek tylko sapał przez sen. Usiadła wygodniej, oparła głowę na jego kudłatym, ciepłym grzbiecie i czekała. Trochę zimno, ale Bosek grzeje. Na powieki jęła wkońcu spływać dziwna słodycz klejąca. Jakby je ktoś miękkiemi palcami zamykał. Opierała się chwilkę, podnosiła, lecz wkońcu przestała się bronić. Zimno znika, łagodne ciepło ogarnia stopy i ramiona. Zamknęła oczy i pozwoliła się ogarnąć jakiejś ciepłej fali. Tak jej dobrze, jak u matki w ramionach.

Wołanie w nocy

Stary Kożusznik nie mógł tej nocy usnąć.

Cisza była w izbie. Jedynie ten stary zegar chrobotał miarowo swemi zębatemi kółeczkami czas odmierzał, chwilami coś mu się wspomniało, więc jął wybijać jakieś pomylone godziny, potem znowu ucichał. Z drugiego końca izby dochodziło świszczące chrapanie Kożusznikowej, a z odchylonych drzwi drugiej izby miarowe oddechy dwojga ich dzieci.

Kożusznik patrzał w mrok. Od księżycowego światła, co po ścianach łaził i licznym świątkom w oczy zaglądał, sączyła się jarząca mgiełka. Wszystkie przedmioty w izbie wyglądały z niej, jak z głębokiej, kalnej wody.



Typy śląskie: Młoda gaździnka z Cieszyńskiego.

Zbiegały się myśli do Kożusznikowej głowy. Jak szare wróble pod dach stodoły, gdy już nikogo niema, coby je straszył. Kożusznik nie mógł owych myśli odegnać. Musiał bezwolnie patrzeć w ich ruchliwe mrowisko. Jedne były chude. drobne, ledwie dające się zauważyć, inne grube, spaśne, inne jeszcze, jakby jakiś kłujący zadzior w sobie noszące. Te były natrętne.

Rozmyślał o Kryśce i zżymał się. Nie mógł zrozumieć postępowania Moroniów z sierotką. Jak mogli wysyłać takie drobne dziewczę do lasu po drzewo? Przecież mogła zmarznąć. A naprawdę zmarzłaby, gdyby jej nie był spotkał. Powiedział Moroniowi, co myśli o nim, zwymyślał go, do sumienia przemówić usiłował.

C. d. n.

JÓZEF ALEKS. GAŁUSZKA.

Z A M I E Ć

Świat cały śniegów kurzawą płonie:
wiatr niesie dymu słupy olbrzymie,
tumany śnieżnej mgły –
i pożar leci przez białe błonie,
w chłonącej wszystko mgławicy dymie,
srebrzyste siejąc iskry.

Czart wichrem kuźnic piekielnych dmucha,
gardziele miechów zwrócił ku ziemi,
by zmieść kurzawą świat:
w chichocie wichrów grzmi zawierucha,
sypiąc pożaru iskrami srebrnemi
w słomiane dachy chat.

I z chat się dymów podnoszą grzywy,
zawieja szarpie niebios podwoje
i wszędy tylko śnieg;
przy czarcich miechach Mróz-płatnerz siwy
wykuwa lśniącą, lodową zbroję
na piersi martwych rzek.

Świat tonie w szale wściekłej zamieci;
mrok swą żałobną, czarną oponą
do szczętu ziemię skrył.

W noc, na gromadkę skostniałych dzieci
i betlejemską gwiazdę zgaszoną —
srebrzysty leci pył . . . .

(Ze zbioru: Promień i grom).

JAN DÜRR.

T R E N Y Ż E R O M S K I E G O

(Ciąg dalszy).

W opisie poszczególnych — na sobie samym obserwowanych stanów psychicznych zmagania się z rozpaczą po śmierci syna, zstąpił Żeromski w najgłębsze podświadome mroki i tajnie duszy ludzkiej, poddając je przenikliwej analizie.

„I wciąż tosamo, zawsze jednakie, a nigdy nierozstrzygnione pytanie szło w tę drogę pod cieniem samotnych drzew, z tego na tamten świat:

— Gdzie jesteś? Kto cię teraz przyciska do serca? Czyli twój tam pobyt jest tylko snem tak nieskończonym, iż spłynął w małość nieskończoną, jak linja w punkt geometrów, leżący w sobie samym, bez miejsca bytu i wymiaru wzdłuż i wszerz? A przecie do mnie przychodzisz! Jakimże sposobem dowiadujesz się że cię wołam? Skąd przychodzisz? Czyli twój tam pobyt jest służbą niewiadomą, niepojętą i na wieki tajemną? Komu służysz? Co przedsiębierzesz? Jakie masz do wykonania prace? Czyliż mnie jednemu nie możesz powierzyć tajemnicy jakimś

znakiem, snem, objawieniem? Ja sekretu nie zdradzę! Będę go strzegł, jak źrenicy oka! Umrę z nim! Przeczysty skaucie, przeczysty duchem i ciałem, nieskalany brudem ziemi, czyli tam jesteś także skautem w zastępach Boga? Czy ci tam ziemi i tutejszych prac — żal? Czy ci tam lepiej, niż tu?

Myśli bezsłowne na podobieństwo łez, wypływających samowolnie z oka, wypływały z człowieczej nędzy, zanosiły się w daleki ów widok na horyzoncie i spływały samochcąc w przedwieczne słowa psalmu: „Oświeć oczy moje...".

Przetopienie artystyczne własnych uczuć bolesnych w przejrzyste formy poetyckie, kosztowało Żeromskiego z pewnością wiele... — Silną musiała być ręka, która, pragnąc wyrzeźbić pomnik nagrobny, ani na cal nie zboczyła, pracując dłutem, kiedy serce dotknięte klęską, mocno bijąc, osłabiało trafność roboty.

Ustępy te, będące przedstawieniem poszukiwania istoty zjawisk, ich ukrytej treści, głęboko utajonego sensu działań, myśli i czynów, a zakończone w zetknięciu się z przyrodą, najwyższym akordem błagania o przeniknięcie tajemnicy śmierci i życia, zdolność ujęcia ich wzajemnego związku, stają się wreszcie spowiedzią, która na dnie własnej duszy doszukuje się podłości i rozszarpuje bezlitośnie własne rany, aby nie zabliźniły się w spodleniu. Zrozpaczony po śmierci syna, doktór Zenon kieruje zawistne, niesamowite spojrzenie na jedyne dziecko swoich sąsiadów, najlepszego opiekuna ociemniałego ojca i pomocnika ciężko pracującej matki.

— Odsłania się cała, przerażająca, okrutna nagość życia, przeciwko której — szukając jej — podejmował Żeromski walkę.

„W pogodne dni letnie ojciec Antosia wychodził do miasta". „Antoś zawsze prowadził ojca pod ramię. Byli obydwaj już niemal jednego wzrostu. Szli zawżdy krokiem miarowym, o czemś własnem zcicha rozmawiając, — być może o tych kamieniach, których liczba niepoślednia leżała na drodze, — ażeby snać który z nich nie obraził nogi niewidomego.

Gdy tak pewnego dnia ci dwaj powracali z miasta do domu, doktór Zenon przypatrywał im się ze swego okna. Wzrok jego wszczepił się w tę parę i przez spojrzenie wysunęło się z serca straszliwe żądło zazdrości. Głowa, jakby głaz lity, odwaliła się na futrynę okienną, a wargi szeptały do niewidomego starca:

— I cóż z tego, że jesteś ślepy? I cóż? Idziesz z nim, jakby ze swemi własnemi oczami. Widzisz przez niego. Twoje strupieszałe serce ma w sobie zasadzone drugie serce żywe, młode, niewinne, twórcze i święte. Ręka potężna i tkliwa podtrzymuje każdy twój krok. Ramienia twego dotyka ramię cudze, a zarazem własne, jakby wieczność potęgi. I cóż, że jesteś ślepy! Przestrzeń dla ciebie znikła i przeistoczyła się na czas, to prawda. Ale, gdy idziesz ramię w ramię z dorastającym synem, przez to jego ramię wraca w ciebie nanowo przestrzeń. Jesteście dwiema istnościami w jednej. Jesteście cudem natury. Tak oto, ty ślepy, jesteś panem nad pany, królem nad króle. A ja? Ze mnie wydarte jest wszystko, przestrzeń i czas, światło i zmrok, sen i czuwanie. Jestem kamień, który noga wszechmocna kopnęła i odsunęła z drogi, żebym wam nie zawadzał w przechadzkach pod słońcem. Cóżem jest? Nawet nie nicość!"

Rychło zazdrosne owo spojrzenie, które przemierzyło już wszystkie obszary cierpień, owiewając nas grozą jakiejś prastarej, a prostaczej wiary, otwierające głęboką dawność wierzeń ludowych w uroki i odczyniania, sprowadza jakby w skutkach... śmierć w górach młodzieńca, — tego, który szerzył wokół siebie radość i urodę życia.

Zamyka utwór, niedająca się wystawić w streszczeniu scena: na dnie rozkoszy, płynącej z nasycenia żądzy zazdrości nieszczęściem, ostatecznie znajduje doktór Zenon jeno straszliwą gorycz.

Mistrzowski styl utworu, każde poruszenie duszy zamykający w potężne, przedziwne w tonacji wewnętrznej słowa, — ton uczuciowy przeskakujący od rozpaczy i od brutalnej rzeczywistości, od realizmu psychologicznego w ujęciu tajemniczych prawd życiowych, do niezgłębionej mistyki, — zawiera całą wielkość talentu Żeromskiego.

Ta nowela jest prawdziwą tragedją; oddziaływa jej pierwiastkami: tragizmem obrotu rzeczy naturalnych i nadprzyrodzonych. Do najostrzejszego napięcia stanu tragizmu doprowadza przedstawienie dramatu przedwczesnej śmierci; w oddaniu zaś rozpaczy ojca osamotnionego po utracie syna-młodzieńca, napięcie uczucia i demoniczna siła wyrazu dosięga granic, za których przekroczenie w dawnej Grecji domagano się kary dla autora tragedji.

Obok „Trenów“ Kochanowskiego, „Ojca Zadżumionych“ Słowackiego — należy stawiać Stefana Żeromskiego wraz ze „Wspomnieniem o synu“, nowelę-epicedjum „Złe spojrzenie“.



ANASTAZJA MIŁKOWSKA

G Ł Ó D

Na werandzie pałacu w jednym z większych majątków w Wielkopolsce młode małżeństwo siedziało przy suto zastawionym stole.

Pan Jan i pani Helena jedli podwieczorek rozmawiając wesoło.

Nagle pan Jan spostrzegłszy nędznie wyglądającego wędrowca, który im się ciekawie przypatrywał z poza kraty parku, wstał i napełniwszy kieszenie bułeczkami i owocami pobiegł szybko aleją, w głębi której stał podróżny — ale ten ujrzawszy ku sobie idącego pana, wystraszony uciekł.

Z miną zawiedzioną wracał młody małżonek do śmiejącej się z niego żony.

— I cóż Janku, uciekł ci?

— Uciekł, a biedak pewnie był głodny.

— Czemu cię zawsze prześladuje myśl, że każdy jest głodny, tak się znów u nas źle nie dzieje.

— Mam chwilę czasu, czy chcesz, żebym ci opowiedział urywek z życia pewnego młodego człowieka.

— Proszę cię.

— Otóż był on jedynym synem zamożnych rodziców. Ojciec, właściciel ziemski, pragnął, żeby syn po zdaniu matury szedł na wydział rolniczy. Odwiózł go sam do stolicy, i umieściwszy na najlepszej stancji, zapłacił więcej niż żądano, byleby jedynakowi na niczem nie zbywało, nie szczędząc mu przytem na osobiste wydatki.

Chłopcu zachciało się czego innego. Przywidziało mu się, że ma wielki talent do malarstwa, bo mu się udało narysować nieźle jakiś widoczek i pomalować to na zielono i żółto.

Wiedziano, że chłopiec ma pieniądze, więc się zaraz znalazła garstka pochlebców, która mu przepowiadała, że będzie polskim Ruisdaelem za co ich hojnie raczył, a oni mu pomogli do zapisania się do Akademji Sztuk Pięknych.

Przestał uczęszczać na agronomję oddając się z zapałem nowo obranej pracy. Ojciec nic o tem nie wiedząc nie żałował mu pieniędzy, które jedynak z towarzyszami wesoło w dalszy obieg puszczał.

Naraz struna pękła. Ojciec ostrzeżony wpadł w gniew, pieniądze przestał przysyłać, a profesorowi, u którego umieścił syna oznajmił, że na drugie półrocze za syna płacić nie będzie i o synu słyszeć nie chce, póki nie wróci na agronomję.

Chłopiec żył z pozostałych stu złotych, ale te w rękach nieumiejącego liczyć się z groszem, ulotniły się prędko. Przyszła chwila, w której kolejno szły w zastaw: herbowy pierścień, papierośnica, złoty łańcuszek i zegarek.

Na domiar złego współlokator, dobry kolega, który byłby mu pewnie dopomógł, o ile dumny z natury panicz byłby na to przystał, wyjechał, wezwany przez chorego ojca, i nie prędko miał wrócić.

Nasz młodzieniec zapłacił za pokój do końca miesiąca, ale w portmonetce pozostało tylko pięć złotych... Po tygodniu bardzo, bardzo oszczędnego życia i to poszło.

Zaczęła się ostateczność: sprzedawanie rzeczy niby to niepotrzebnych, a kiedy tych nie stało, ten w zbytku wychowany panicz dowiedział się co to „głód".

Pewnego dnia idąc na lekcje rysunków przechodził koło jednej z pierwszych restauracji. Znał ją dobrze z lepszych czasów. Przez uchylone okno kuchni umieszczonej w suterynach buchnęła para przesycona zapachem gotujących się tam potraw.

Stanął i udając, że się przypatruje nalepionemu na ścianie domu, afiszowi, wchłaniał odżywczą parę. Stał długo i byłby stał bez końca, ale ktoś zamknął okno.

Poszedł dalej trochę pokrzepiony.

W czasie rysunków siadł w głębi sali i nadrabiając miną, zwrócił się do kolegów ze słowami:

— Zapomniałem wziąć ze sobą chleba do wycierania, a tu mi się paskudnie udało, który go ma na zbyciu, niech da.

Z różnych stron, robiąc sobie z tego zabawę, zasypano go kawałkami chleba i bułek. Jedne były czyste, inne już przybrukane od wycierania węgla.

Korzystając z tego, że koledzy jęli się znów pracy i nie zwracali na niego uwagi zebrał je skrzętnie, napakował niemi kieszenie, a część ukradkiem jadł chciwie.

Po lekcji, odłączywszy się od wychodzących z nim kolegów, wbiegł do bramy najbliższego domu i tam wszedłszy na najwyższe piętro, prowadzące już na strych, zabrał się do swego obiadu: kawałków chleba i bułek rzuconych mu na wycieranie węgla...

Pokrzepiony trochę tą skromną ucztą, po dwudniowej głodówce roz-

myślając nad tem co będzie jutro, szedł do domu.

Wchodzącemu do bramy, stróż oddał list. Otworzył go, zawierał wymówkę przyjaciela ojca: Czemu od tak dawna nie był u niego? i zaproszenie na dzień następny.

Miał jeszcze porządne ubranie, które mimo głodu zachował myśląc, że mu będzie potrzebne, żeby móc odwiedzać, właśnie doń piszącego pułkownika, bo go tam ciągnęły piękne oczy ślicznej siostrzenicy.

— Janeczku... — zawołała żona opowiadającego.

— Pozwól, nie przerywaj... Z kurczącym się od głodu żołądkiem zjawił się na drugi dzień w chwili kiedy właśnie siadano do stołu.

Kto wytłumaczy, a zdarza się to bardzo często, ten wstyd głodnego, tę jego trwogę, żeby nie odgadnięto, że przechodzi tortury? Kto zrozumie czemu się tak z tem kryje, jak ze zbrodnią?

Doznawał tego uczucia i mimo nalegań, żeby jadł, on, który się kłamstwem brzydził, skłamał, mówiąc, że nie jest głodny.

Podawano potrawy, na które byłby się rzucił, jak zgodniały wilk, a patrzał na nie obojętnie, jakby go wcale nie nęciły.

Po śniadaniu pułkownik zwrócił się do niego mówiąc:

— Chodź ze mną do koszar, lubię tam być w południe w czasie rozdawania obiadu, za chwilę tu wrócimy.

Przystał chętnie — Za pięć minut byli w koszarach.

— Stańcie... — zawołał pułkownik na żołnierzy niosących kocioł pełen krupniku.

— Mam zwyczaj kosztować jadła, żeby ich nie truli. Czybyś mnie nie wyręczył? Ja tymczasem zajrzę do kancelarji.

— Chętnie, odpowiedział.

Odmówiwszy wzięcia udziału przy śniadaniu nie mógł już być posądzodzony. Przy kotle wisiała duża chochla — wziął ją, a zagłębiwszy w krupniku, tak żeby jaknajwięcej nabrać krup, podniósł ja drżącą ręką do ust, a niósł ostrożnie bacząc, żeby ani odrobiny z niej nie uronić.

Chochla była duża, on ją przechylił, żeby do ostatka, spożyć jej zawartość. Boże! jakże mu smakował ten żołnierski krupnik... jak rozgrzał pusty żołądek!..

— Janku mój... zawołała pani Helena.

— Tak, to twój Janek, przechodził te męki, ale nie żałuje tego.

Po wyjściu, od twego wuja, czując, że dłużej nie wytrzymam poszedłem wprost do biura telegraficznego. Miałem tam znajomego urzędnika, który bogatemu paniczowi nie odmówił wysłania depeszy sam za nią płacąc, bo panicz... „zapomniał portmonetki w domu“ a depesza była pilna.

Brzmiała ona: — Ojcze, poddaję się, od jutra wracam na agronomję.

Nazajutrz miałem już pełną portmonetkę, i „nie zapomniałem jej“ idąc płacić za wysłaną depeszę.

Kochany ojciec, jakże mądrze postąpił. Czemże bym dziś był... nędznym gryzipędzlem, mieszkał na obczyźnie, i nie byłbym ciebie dostał.

Pani Helena zarzuciła ręce na szyję męża i tuląc się doń, mówiła:

— Teraz rozumiem dlaczego posądzasz każdego biedaka, że głodny.

— Tak kochanie, przypominam sobie wtedy, jakie to straszne były te chwile kiedym sam walczył z głodem, pragnę ich zatem oszczędzić drugim.



STULETNI JUBILEUSZ MISJI W KOREI (1831 — 1931)

Koreę, górzysty półwysep północno-wschodniej Azji zamieszkuje ludność rasy mongolskiej zmieszanej z wpływami chińsko-japońsko-malajskiemi. Koreańczycy wyznają konfucjonizm i buddyzm. Chrześcijaństwo dotarło do nich pod koniec XVIII stulecia, nie za pośrednictwem misjonarzy, lecz przez książki i apostolstwo świeckie. Wysłańcy koreańscy, składający daniny cesarzowi chińskiemu zetknęli się w Pekinie z chrześcijanami i misjonarzami tam pracującymi. Dostali od nich książki religijne, które zawieźli do Seulu. Uczeni koreańscy poczęli je studjować. Urok prawdy przemówił. Postanowili życie do poznanej nauki dostosować. Syn ambasadora koreańskiego w Pekinie, Ni Syeng Huni, przyjął chrzest, na którym otrzymał imię Piotra i wróciwszy do Korei, zaczął apostołować. W krótkim czasie zebrała się liczna gromadka zwolenników nowej nauki i nowego życia. Gorliwość ich sięgała jednak dalej niż ich wiadomości religijne. Pragnąc upodobnić się jaknajbardziej do chrześcijan, postanowili zaprowadzić w Korei hierarchję kościelną. Wybrali z pomiędzy siebie biskupa, wyznaczyli kapłanów, zaczęli odprawiać Mszę św. i udzielać Sakramentów. Po dwóch latach takiej działalności, a zarazem po gruntowniejszem przestudjowaniu ksiąg religijnych doznali trochę wątpliwości co do ważności sprawowanych czynności kapłańskich. Zaprzestali więc ich i zwrócili się do biskupa w Pekinie, Mgr. de Gouves, z prośbą o wyjaśnienie. Biskup przysłał im 1795 r. księdza Chińczyka, Jakóba Tjyon, aby ich pouczył i wśród nich pracował. Gorliwy kapłan oddał się z zapałem apostolstwu, ale położyło mu kres prześladowanie w 1801 r., w którem zginął wraz z wielu chrześcijanami. W 1831 r. stolica św. ustanowiła w Korei pierwszy wikarjat apostolski. Wikarjuszem mianowany został biskup Imbert, z misji francuskiej. Wikarjat ten liczył wówczas 5.000 chrześcijan.





Wzór haftu japońskiego.

Prześladowania, jakie wybuchły w latach 1815, 1827, 1839, 1846, 1866 nie zdołały stłumić rozwoju chrześcijaństwa. Krew męczenników stawała się nasieniem nowych wyznawców. W 1890 r. było już w Korei 18000 chrześcijan. Obecnie Korea, podzielona na

3 wikarjaty apostolskie i 1 prefekturę apostolską, posiada 110.000 chrześcijan i ponad 6.300 katechumenów. Pracuje tam 93 kapłanów zagranicznych, 65 krajowych, 50 Sióstr zagranicznych, 65 krajowych i przeszło 1.500 katechistów.

W 1925 r. Ojciec św. wliczył w poczet Błogosławionych 79 męczenników koreańskich, między nimi 13-letniego Piotra Rju. Czterokrotnie brany na tortury, wśród niepojętych katuszy nie dał się odwieść od miłości Pana Jezusa.



Siostry Franciszkanki Misjonarki Marji w Indjach. Lekcje katechizmu w ogrodzie.

A JA CO NA TO?

Et alias oves habeo, quae non sunt ex hac ovili: et illas opportet me adducere, et vocem meam audient, et fiet unum ovile et unus pastor. (*Joann. 10. 16*).

Gdy zadźwięczą wesoło i radośnie dzwony w noc Bożego Narodzenia, zwiastujące „wesele wszystkiemu ludowi" — pochylą się kornie głowy i zegną kolana katolików całego świata, by w gorącej modlitwie i uwielbieniu oddać hołd Temu, który w ubożuchnej stajence złożony przyniósł odkupienie i odrodzenie ludzkości. Miljony serc śpiewać będą głośny hymn uwielbienia, wyśpiewany przed wiekami przez usta anielskie: „Gloria in altissimis Deo". Lecz inne miljony – nawet miljardy dusz ludzkich nie odczują tej radości nocy wigilijnej – dla nich noc ta będzie – równa trzystu sześćdziesięciu i czterem innym nocom roku. Kto ci ludzie? Czy możliwe, by nie znali oni Zbawiciela świata? By nie słyszeli słodkich dźwięków kolendy? Nie łamali się białym opłatkiem?

Kto oni i gdzie przebywają? Wszędzie, — jak ziemia długa i szeroka, jak obszerny glob świata. 238 miljonów Mahometan, 199 miljonów azjatyckich Buddystów, 224 miljonów Hindusów, 304 miljonów Konfucjan i tylu, tylu innych żółtych i czarnych, czerwonych i brunatnych mieszkańców pustyni i puszcz czarnego lądu, gór niebotycznych Azji Centralnej i lodów Islandji — ci wszyscy, których cyfra globalna sięga półtora miljarda — to ludzie, nie znający wiary prawdziwej. Jak szczupło wobec nich wygląda obóz Katolicki, obóz — liczący niecałe 352 miljony wiernych, a więc zaledwie 19 procent ogółu ludzkości. Czyż nie są to cyfry, nad któremi warto się zastanowić, a może nawet trzeba — czy nie jest to nasz obowiązek, a nawet jeden z pierwszych?

Krew Boga — Człowieka przelana na krzyżu stała się odkupieniem dla całej ludzkości. Wszyscy więc są braćmi naszymi, wszyscy oni — ci dzicy i dalecy murzyni i hindusi, hińczycy i polinezyjczycy. Wszyscy oni mają prawo do poznania Wia-

ry prawdziwej — wszyscy mają prawo do łask Kościołowi udzielonych. Oni to mają utworzyć „multitudo gentium“ — mnóstwo narodów, które według słów proroka Izajasza przyjść mają i złożyć hołd Bogu — Człowiekowi. Symbolem ich był hołd Trzech Króli, hołd pogan od wschodu dążących, by pokłonić się świętej Dziecinie w Betlejemskiej stajence.

A kiedy to nastąpi? To zależy od nas, to zależy ode mnie, zależy od wszystkich katolików. To treść współpracy w wielkiej powszechnej idei misyjnej. To praca, w której za chwilę modlitwy, za pobożne westchnienie, za zużyte znaczki pocztowe, za staniol, za parę groszy kupuje się zbawienie wieczne naszym kolorowym braciom, naszym braciom, którzy coraz więcej równają się z nami kulturą i nauką, których uczymy najnowszych odkryć, którym udzielamy skarbów umysłu ludzkiego, a o których skarb jedyny, pierwszy i największy — skarb, którego rdza nie ruszy, a złodziej nie wykopie — o światło wiary, tak mało się staramy.

Precz więc z naszą obojętnością dla misyjnej idei! Precz z naszą ignorancją pracy misyjnej! Poznajmy bliżej wysiłki kleru i świeckich, armji walczącej o dusze, poznajmy tereny misyjne, życie naszych kolorowych braci pogan, ukochajmy ich, a drobne nasze modlitwy i uczynki niech przybliżą ten dzień, gdy przed Boską Dzieciną w noc Narodzenia Bożego klękną wszyscy, od żółtych Chin po skaliste Andy — od ziemi ognistej po mroźną Syberję i cała ludzkość śpiewać będzie hymn uwielbienia — Chwała Bogu na wysokościach a pokój ludziom — pokój jednej, katolickiej społeczności na ziemi.

M. P.

W CHARBINIE

między polskiemi i chińskiemi zakonnicami i dziećmi panują bardzo przyjazne stosunki.



Rozmowa przy podwieczorku sprawiała nieco trudności...



Ale fotografja udała się dobrze — prawda?

DO WIELKICH IDEAŁÓW

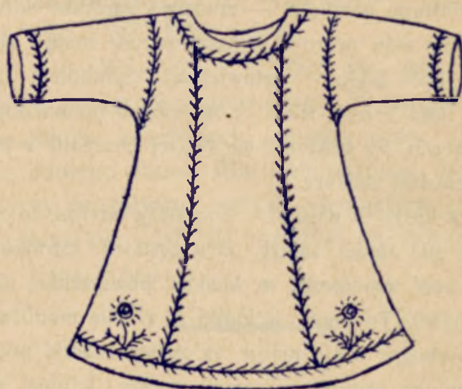
„Młodzież dąży dziś do ideałów wielkich, którehy zaspokoiły jej żądzę wielkości czynu i pragnienie osiągnięcia pełni życia. Należycie oświetlona idea misyjna, otwierając bezkresne pola dla ludzkiej aktywności, wtajemniczając w powszechne zbawcze plany Boże, wynosząc człowieka przez wielkość zadania włożonego mu na barki, żądając bezwzględnych poświęceń — zdolna jest porwać za sobą szlachetne serca i skupić w dziele apostolskiem najlepsze młodzieńcze siły“.

(Z przemówienia na V. Zjeździe delegatów akademickich Kół Misyjnych).

I TO DLA MISYJ MOŻE BYĆ

Ciepły kaftanik z pończochy

Nie zawsze warto nadrabiać podarte pończochy. Można z nich zrobić kaftanik dla dziecka. Odrzucić zniszczone stopy. Dolną węższą część cholewki odciąć na rękawki. Górną część cholewki przeciąć wzdłuż. Z jednej pończochy będzie przód kaftanika, z drugiej plecy. Zeszyć razem oba kawałki Dół kaftanika stanowi szeroki obrąbek pończochy. Górą wyciąć szyjkę, obrębić. Przyszyć pentelki i guziki do zapinania kaftanika na ramieniu. Wszyć rękawki, które trzeba przed tem obrębić. Ozdobić całość wyszyciem z kolorowej bawełny.



Z RÓŻNYCH STRON

Ojciec św. polecił poszczególnym stacjom misyjnym w Chinach zorganizowanie specjalnej pomocy dla dotkniętych klęską powodzi. Klęska to tej miary, że podobnej od kilkuset lat nie notowano. Na terenie wielu misyj ustanowiono specjalne katechumenaty, w których biedacy znajdują pomieszczenie.

Trochę cyfr: Według urzędowej statystyki (Missiones Catholicae statistica) wydanej 1930 r., w której za podstawę brano rok 1926, na ziemiach podległych Propagandzie Wiary pracuje: 12.959 księży — w tem 4.304 krajowców; 5112 braci — w tem 1314 krajowców; 28.099 sióstr — w tem 11.399 krajowych, czyli razem 46170 pracowników misyjnych duchownych. Dalej 31.606 katechistów, 38.679 nauczycieli i 25.679 chrzcicieli krajowców, czyli razem 115.964 personelu pomocniczego.

Szkół powszechnych jest na tych ziemiach: 29.264, w nich 12⁹9.550 uczni; szkół średnich 1.117 — w nich 178 444 uczni; uniwersytetów 9 — w nich 1.107 słuchaczy; szkół zawodowych 836 — w nich 29.348 uczni. Drukarń 164.

Uniwersytet katolicki w Pekinie, kierowany przez Benedyktynów amerykańskich, został uznany oficjalnie przez rząd chiński.

W Annamie (Indochiny), cała wioska przyjęła wiarę katolicką i oddała misjonarzom dyplomy królewskie swoich świętych, uważane dotychczas za rzecz świętą, przechowywane w pagodach i obnoszone procesjonalnie w czasie uroczystości. Jeden taki dokument przesłano Ojcu św. dla przechowania w Bibljotece Watykańskiej.

Dla biednych polskich dzieci w Charbinie złożyli:

M. Bączkowska 1 zł., Oplustilówna 3 zł., V kl. gimn. w Kościerzynie 83 zł. V kl. gimn. w Rybniku 20 zł. Koło Misyjne w Rybniku 15 zł. Andzia Twołczanka zebrała 15 zł. Szkoła i pensjonat w Rybniku 100 zł. Sodalicja Marjańska 100 zł. P. hr. Stadnicka 20 zł. P. Teresa Lubińska 20 zł. Z rozsprzedania broszurek: „Kard. Fryd. Boromeusz“ M. C. Łubieńskiej 11 zł.

MIGAWKI WSPOMNIEŃ ZE ZLOTU SKAUTÓW SŁOWIAŃSKICH W PRADZE

Praga ma prześliczne położenie — jednak nie mogę powiedzieć, żebyśmy się nią specjalnie zachwycały, pnąc się po często prawie karkołomnych ulicach w upalny dzień, w czasie kilkugodzinnej defilady. Ta defilada była bardzo charakterystyczną: Setki harcerskich mundurków, zapragnęło za wszelką cenę wzbudzić entuzjazm u początkowo dość chłodno przyjmującej nas publiczności. — Udało się! O jakże byliśmy pomęczeni — jednak nasze twarze radośnie śmiały się do patrzących. „Na zdar! Na zdar! Na zdar!"

Cudnie koronkowy gotyk katedry — wewnątrz jasnej, wesołej. Zamek nie robi specjalnie imponującego wrażenia — ma jednak olbrzymie sale, utrzymane w najróżniejszych stylach — jedna z nich, odnowiona w dość banalnym renesansie, jest pono największą w Europie. Z za katedry wychyla się stalowa sylweta kościoła św. Jerzego. Opuszczony i zaniedbany jest ten poważny gmach o najidealniejszym stylu romańskim, niestety tak nie często już spotykanym. Atrakcją Pragi jest „Domek Loretański" — i tyle przeróżnych średniowiecznych zakątków, które bajecznie kontrastują z imponującemi gmachami o prawie europejskim rozmachu i jaskrawemi plamami reklam.

„Czendż" — (zamiana) kwitnie na terenie obozów, zamienia się wszystko: buty, mundury, czapki, nie mówiąc już o wszelkich skautowskich odznakach. Specjalistami od „Czendżu" są nasi. Miłe długorzęse Jugosławianki oświadczyły nam, że Polacy przyswoili sobie słowo „Czendż" jako harcerskie pozdrowienie. „Druchno" — zwierza mi się śliczny mały brzdąc z Podgórza „Druchno naczendżowałem listków służbowych na piętnaście lat, a sam jeszcze nie ukończyłem dwunastu!"

„Czendż" jest chorobą, jest epidemją, która wszystkich ogarnia. „Czendż" mógł urodzić się tylko na terenie skautingu. Jest on najprostszym sposobem zaczepki, rozpoczęcia rozmowy, zbliżenia 2-ch ludzi różnych narodowości, języków i wyznań — których łączy tylko przepiękna idea skautingu — Największem powodzeniem cieszą się różne wyroby ludowe, drobiazgi z drzewa, krajki e. t. c. Zamienia się wszystko — a pod koniec zlotu, gdy już nie było czem — to „Czendżowało" się i sercami. „Sestro" — Czendż, Czendż na serduszko" Druchenka robi najbardziej kokieteryjną minkę ze swego całego repertuaru — i niezdecydowanie potrząsa czuprynką. „O nie, nie", energicznie protestuje jej towarzyszka — „to serce musi całe powrócić do Polski". Nadąsana minka: „Ach ty szkaradny zdrajco!.."

W tej chwili jednak niepoprawna kobietka zapomina o wszystkiem i posyła zabójcze „oko" przechodzącemu obok Czechowi, z którego rudymi włosami złośliwie się użera mała, błękitna wymarzona „lodżerka", którą gwałtownie chce wyczandżować.

Ognisko płonie — mnóstwo publiczności. Śpiewy, deklamacje, tańce — wesoło, barwnie, błyszcząco.

Daleko, gdzieś na szczycie trybuny, gdzie prawie nie widać nic, nie słychać: Grupka krakowiaków. Już przeszła chwila ich trjumfu. Syci oklasków; dumni, radośni. Nie zajmuje ich to, co się dzieje wkoło. Rozprawiają między sobą, półgłosem. Opodal — odsunięci troszkę od reszty: Panienka ma szafirowy gorsecik o lśniących centkach, smukłemi paluszkami prze-

biera sznury korali, obok chłopiec w jasnej sukmanie. Gdzieś z tyłu rzucono snop białego światła: chłopiec ma subtelny profil królewiątka, jasne włosy i czarne oczy. — „No więc tak — za rok zdaje druh maturę, no i na Uniwerek do Krakowa, — starajcie się nie oblać, to gotowiśmy się spotkać, będę właśnie robić profesorski egzamin". — „Ja, ja pójdę pewnie do Seminarjum Duchownego..." Błysk zaciekawienia w szmaragdowych tęczówkach: „Co? Czyż byście mieli faktycznie powołanie?" — „Co do tego to nie wiem — ale... ale przecież jestem przynajmniej o jakie trzy lata młodszy od druchny... więc..."

Najmilszą zawsze chwilą dla każdego harcerza, jest wieczorne ognisko. I tu w Pradze, nie zawsze wieczory spędzałyśmy wśród trybun pełnych ciekawej publiczności. I tu miewałyśmy dnie, w których wieczorem w naszym obozie płonęło ognisko — w koło siadałyśmy otulone w koce — a oprócz nas jedynie ci, którzy dostali na to specjalne zaproszenie. A ognisko było śliczne, rozpalano je w środku harcerskiego krzyża, artystycznie ułożonego z kamyczków i piasku. Gawęda była — lub też jej nie było, a zawsze w takich chwilach na czeskiej ziemi rozbrzmiewały nasze cudne ludowe piosenki, śpiewane przez druchny i druhów z dalszych środowisk. A więc urocze Nowosądeczanki zniewalały nas do zachwycania się dziejami Janosika i innych mniej sławnych zbójników i Jaśków z pod Sącza. Nie mniej ładne były piosenki Mazowsza, Polesia i Ślązaczek, (o, z jakim wdziękiem tańczyły „trojaka"). A później śpiewało się wspólnie nasze ukochane pieśni, które zna każdy harcerz we wszystkich zakątkach Polski. Pieśni jasne, beztroskie, — pachnące żywicą lasów i polnemi kwiatami... A ponad nami rozpościerał się ciemny błękit, zarzucony migotliwą gromadą gwiazd — księżyc wysrebrzał wierzchołki drzew.

Chwile cudne, nigdy niezapomniane... Wszystkie serca ogarnia przeogromne wzruszenie i wiara jakaś silna i niezachwiana pewność, że jesteśmy na prostej drodze i natyle silni, że potrafimy świat skierować na nasze słoneczne tory.

Następuje modlitwa — krótka, ale szczera i gorąca, a potem we mgle, młode głosy coraz ciszej dźwięczą wieczorną pieśnią — modlitwą:

„Idzie noc, słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło
z mórz —
W cichym śnie spocznij już,
Bóg jest tuż...

Cisza, tylko złote iskry z trzaskiem strzelają w górę i gasną w szafirowej dali, a może zmieniają się w gwiazdy...

T. B.





Z. ZAKRZEWSKA

MYŚLI NA CZASIE

Szybkim krokiem zbliżamy się do feryj świątecznych. Opustoszeją wnet szkoły, internaty, a zapełnią się domy, wsie i miasteczka szkolną młodzieżą. Rola młodych — to rola promienia słonecznego. Wejdzie on w najsmutniejszy zakątek mieszkań ludzkich — rozjaśni, rozweseli i... zniknie.

W czasie wakacyj spotka się młodzież z niejednym zgrzytem, rozżaleniem, a jeśli ma serce, które kocha ludzkość i z nią cierpieć i weselić się pragnie, znajdzie niechybnie odpowiednie słowo, uśmiech, którem zdziała wiele dobrego.

Znam rodzinę, w której ojciec podzielił wioskę na tyle części ile było córek w domu i każdej zlecił specjalną opiekę nad tą wyznaczoną dzielnicą. Nie było radości lub bólu, o którymby w swej części nie wiedziała młoda pracownica społeczna.

Czyżby uczennice klas wyższych same nie umiały się zobowiązać i otoczyć opieką mieszkańców pewnej części wioski, dzielnicy w mieście, ulicy czy domu? — Dziś głód, nędza, chłód, rzucają się w oczy przeważnie w mieście, lecz nie mniej groźne zło moralne opanowuje wieś. Tam głód i bezdomność nie dokuczają tak jak w mieście, ale ile tam panuje ciemnoty, przesądów i waśni, jak moralność upada, jak potężnej trzeba współpracy młodych z młodemi, by zło w zarodku zagłuszyć, a dać rozwinąć się całemu pięknu duszy ludu naszego.

To szczytne zadanie inteligentnej młodzieży w czasie wakacyj świątecznych, których nie godzi się spędzać w lenistwie i pasożytnictwie społecznem. Dziś trzeba czynu społecznego, by jutro nie zastało ugornych łanów. Nienawiść trzeba leczyć miłością. Zło zniknie przy wzroście dobra.

— Czy znasz, Czytelniczko — pracownico społeczna, książkę odpowiednią dla pracy wśród ludu i warstw uboższych? — Mogę polecić: Michała Sopoćki: „O obowiązkach społecznych".

Wiadomości z kraju. W sądzie okręgowym w Warszawie toczy się obecnie t. zw. **„proces brzeski"** przeciwko 11 posłom, przywódcom t. zw. Centrolewu, oskarżonym o przygotowanie zamachu stanu.

Prezydent Rzpltej zarządził **odroczenie sesji Sejmu i Senatu** na 30 dni t. j. do 9 grudnia.

Zaburzenia na wyższych uczelniach. W ubiegłym miesiącu w naszych miastach uniwersyteckich doszło do poważnych zaburzeń wśród młodzieży akademickiej. Zaczęło się od wystąpień studentów medycyny, domagających się dostarczania żydowskich zwłok do prosektorjów, a następnie wysunięto stale aktualne żądanie wprowadzenia „numerus clausus" czyli ograniczenia ilości studentów-żydów w stosunku do ogólnej ich liczby w państwie polskiem. W demonstracjach słuchaczy wydziału lekarskiego wzięła udział młodzież akademicka z innych wydziałów, poczem doszło do poważnych starć pomiędzy studentami Polakami i żydami. Zwłaszcza w Wilnie starcia te miały przebieg bardzo burzliwy, co wyzyskały szumowiny miejskie. Doszło do starć ulicznych, w których kilkanaście osób raniono, a jeden akademik śp. Wacławski został zabity. Obecnie nastąpiło już uspokojenie. Wykłady na wyższych uczelniach — zawieszone z powodu zaburzeń – podjęto nanowo. Zaznaczyć należy, że podobne zaburzenia wcześniej jeszcze niż w Polsce zaczęły się w całym szeregu państw zachodnio-europ.

W dniach 22 i 23 listopada b. r. odbył się w Krakowie wspaniały **Kongres Muzyki Religijnej**, uświetniony pięknemi koncertami prof. Nowowiejskiego, Tow. Oratoryjnego i chórów kościelnych. Publiczność krakowska miała możność posłyszenia pięknych utworów staropolskiej i nowoczesnej muzyki religijnej — oraz śpiewów gregorjańskich.

Występy Kiepury w Chicago spotkały się z niebywałym entuzjazmem krytyki i publiczności amerykańskiej.

Propaganda Polski zagranicą. W Rzymie przed dwoma tygodniami otwarto wystawę książki polskiej.

Kolonizacja niemiecka na polskiem pograniczu. Niemcy dążą do wzmocnienia swych sił na pograniczu, gdzie przeważa żywioł polski, osiedlając tam swoich żołnierzy i udzielając im zasiłków na zagospodarowanie się.

Sprawy łotewskie. W ubiegłym miesiącu ustąpił poprzedni rząd łotewski, ogromnie wrogo usposobiony dla Polski. Przeprowadzono też wybory do nowego sejmu, w którym 100 posłów reprezentuje 15 partyj.

Wiadomości z Dalekiego Wschodu. Sytuacja na froncie japońsko-chińskim w dalszym ciągu przedstawia się poważnie. W Paryżu wprawdzie obraduje Liga Narodów zebrana w tej sprawie na sesję nadzwyczajną, jak dotąd jednak nie ma to wpływu na sytuację w Azji. Anglja i Ameryka bowiem zajęte swojemi sprawami wewnętrznemi, nie mogą interwenjować czynnie. Rosja również nie może wysłać wielkiej armji na Daleki Wschód, zajęta realizacją swego planu gospodarczego t. zw. „piatiletki". Mówi się jednak o pewnej pomocy udzielonej przez Sowiety zagrożone w swojej sferze interesów — generałowi chińskiemu, Ma, co chwilowo wzmocniło jego siły. Mimo to Japończycy posuwają się ciągle naprzód. Ostatnio zajęli ważne miasto Cicikar. Pragnąc zaś upozorować zajęcie Mandżurji, proklamowali niezależność jej od Chin. Utworzono rząd mandżurski, pozostający pod wpływami i opieką Japonji, a podobno w najbliższym czasie Japonja ma zamiar wprowadzić w Mandżurji ustrój monarchiczny, osadzając na tronie b. cesarza chińskiego Pen.— Liga Narodów (w której posiedzeniu uczestniczy także min. Zaleski, jako reprezentant Polski) w najbliższym czasie ma wysłać komisję badawczą do Mandżurji, tymczasem jednak niema mowy o zawieszeniu broni, gdyż sprzeciwiają się temu Japończycy, obawiając się, by Chiny nie wykorzystały okresu pokoju dla zgromadzenia większych sił, przeciw którym nie ostałaby się nieliczna armja japońska.

Położenie Chin jest ciężkie, zwłaszcza, że jednocześnie prowadzą walkę z Tybetem, a w południowo-wschodniej części ich terytorjum szerzą się epidemje dżumy, malarji i tyfusu brzusznego, pokrywające zwłokami ofiar całe ulice miast. Potężny kolos chiński przeżywa ciężki okres.

Sprawy angielskie. W Anglji nowe wybory gabinetu przyniosły zwycięstwo partji konserwatystów, liberałów i narod. socjalistów Mac Donalda. Nowy rząd będzie miał duże trudności w związku z sytuacją gospodarczą swego państwa. Anglja zaczęła spłacać pożyczkę zagraniczną, zaciągniętą w Ameryce i we Francji, wobec czego Bank Angielski musiał zakupić większą ilość dolarów ame-

rykańskich i franków francuskich, poświęcając na to część zapasów złota, tworzących pokrycie waluty angielskiej. Wpłynęło to na dalszy spadek funta szterlinga. Społeczeństwo angielskie przychodzi z pomocą skarbowi państwa, ofiarowując na ten cel wiele przedmiotów złotych, sprzedawanych później przez władze państwowe na licytacji. Skarb angielski musi jednak szukać innych dróg ratunku. Jedną z nich będzie prawdopodobnie podwyższenie ceł na towary zagraniczne, co odbije się na państwach, prowadzących handel z Anglją. Wpłynie to na eksport polski.



Jack Chapman, najmłodszy lotnik świata, mający zaledwie 11 lat, może się już pochlubić odbytym samodzielnie lotem.

Powstanie na Cyprze. Popieranie przez rząd angielski tureckich mahometan na Cyprze doprowadziło do powstania greckiej ludności chrześcijańskiej, zmierzającej do połączenia Cypru z Grecją. Grecja protestuje przeciw krwawemu tłumieniu powstania przez Anglików, zapełniających więzienia patrjotami greckimi.

Niepokojące wieści z Francji. We Francji wysunięto projekt ograniczenia liczby cudzoziemców-robotników fabrycznych do 10%. Realizacja tego projektu odbiłaby się przedewszystkiem na emigrantach polskich.

Wiadomości z Hiszpanji. Hiszpańskie zgromadzenie narodowe pozbawiło b. króla Alfonsa XIII wszelkich praw i tytułów, skazując go na dożywotne więzienie wzgl. na karę śmierci, gdyby stał się groźnym dla państwa. Prawdopodobnie w ciągu najbliższych tygodni w Hiszpanji zostanie ogłoszona nowa konstytucja, poczem nastąpi wybór prezydenta. Narazie ciągle jeszcze panują w Hiszpanji niepokoje na tle religijnem. Duchowieństwo tamtejsze wystosowało w tej sprawie skargę do Stolicy Apostolskiej.

W Rosji sowieckiej sytuacja gospodarcza przedstawia się bardzo groźnie. Jedynie pomoc finansowa Francji może uratować Sowiety, które jeszcze w ciągu bież. roku muszą spłacić znaczne długi Anglji, Niemcom i Stanom Zjednoczonym. Rząd ma więc poważne trudności, a niemoże liczyć na obciążenie nowemi podatkami społeczeństwa cierpiącego głód i nędzę. Charakterystyczną ilustracją stosunków są masowe wędrówki wynędzniałych dzieci wiejskich, koczujących w liczbie 30.000 na ulicach Moskwy.

Pamięci Edisona. Na cześć zmarłego niedawno wielkiego wynalazcy T. A. Edisona, Stany Zjednoczone Am. P. zamierzają wznieść kosztem 3 miljonów dolarów wspaniały pomnik, będący jednocześnie reflektorem dla samolotów, gdyż płonąć na nim będzie wieczne światło.



W świetlicy Związku B. W. Ur. Dziewczynki stosownie do wieku dzielą się na 3 grupy, każda o własnym samorządzie. Grupa „Zorza" obejmuje 30 dziewczynek 6-9 letnich, gr. „Radość" — 36 dziewcz. 9-11 letnich, „Braterstwo" — 30 dziewczynek 11-13 letnich. Zajmujące pogadanki z prze-źroczami, śpiewy, rytmika, gry ruchome, roboty ręczne — czego tam niema! — Ach, niema jednej ważnej rzeczy — miejsca. Urządziły więc dziewczynki przedstawienie teatralne — by za uzyskane stąd pieniądze wynająć boisko do zabaw w czasie letnich miesięcy. Przydałaby się i sala większa — no, może z czasem i do tego dojdzie.

PYTANIA.

(Ciąg dalszy).

Pytanie 11. Do jakiego maksimum można doprowadzić wyrobienie wewnętrzne?

Pytanie 12. Co w świecie najwięcej popłaca?

Pytanie 13. Jak pogodzić chęć podobania się z encykliką o tańcach i modach?

Pytanie 14. Kogo łatwiej przekonać — mądrego czy głupiego?

Pytanie 15. Czy to prawda, że „mądrej głowie dość na słowie"?

Pytanie 16. Kto popełnia największe głupstwa?

Pytanie 17. Co można mierzyć ilością zadawanych przez kogoś pytań?
— a odpowiedzi?...

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Henio dzieje duszy polskiego chłopca 1916-1928 Wydanie drugie. Nakł. Księgarni św. Wojciecha (str. 138. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin).

Marja Rozbierska **„Stefanek dojrzał do nieba“**. z 28 ilustracjami, str. 79. 1932. Nakł. Pań Kongr. Dzieci Marji Kraków, Plac Jabłonowskich 3.

Nazwano wiek XX „stuleciem dziecka“ — a któż myśli o tem, jak Duch Chrystusowy z duchem świata walczy o czystość tej nazwy?

Oto Komisja Kodyfikacyjna chce rozbić świętość gniazd człowieczych.

Oto Krucjaty dziecięce wyciągają rączyny w błagalnych modlitwach.

Oto pobożne, świątobliwe, anielskie dzieciny— pacholęta, jak ruń zielona na spalonych pożarem ścierniskach...

To jest „stulecie dziecka“.

Maleńkie apostoły, rycerzyki, co zawstydzają dojrzałych ludzi, co może czystością swą i wierną służbą Bożą wstrzymują ramię sprawiedliwości wiekuistej, *która miecz zagłady dzierży*.

Stefanek, dojrzały dla nieba kłos, umarł w tragicznym wypadku, mając lat 12. Dziecię wojennych czasów na obczyźnie zrodzone i w atmosferze miłości rodzinnej chowane; z zaparciem się siebie pełniące twardy obowiązek. Niania dla młodszego rodzeństwa zawsze uśmiechnięta; pielęgniarz troskliwy chorych kolejno rodziców; pomocnik domowy, uczeń sumienny; kolega i przyjaciel wierny, aż do dbałości o dusze towarzyszek swoich.

Gdyby nam nie mówiono, jak umiał radośnie biegać po górach i organizować zabawy na podwórku, nie możnaby zrozumieć dojrzałości duchowej tego malca we wszelkiej cnocie chwałę oddającego Bogu. Dopiero ta wesołość jest nam probierzem heroizmu świętego — bo w jej świetle widać zdobycze duszy — która wszystko może w Tym Który ją umacnia.

Wielka serdeczna prostota autorki, daje nam rękojmię prawdy i jest najlepszą rekomendacją dla jej książeczki.

Krótki żywot Henia Zuchniewskiego drugiego już doczekał się wydania, znacznie staranniejszego niż pierwsze dzieje polskiego chłopczyny, co przez $11\frac{1}{2}$ lat życia, był jak iskra żywy, co w duchu cierpiał, jak męczennik — pogłębiał się wewnętrznie, jak święty — i skonał z pragnieniem Kapłaństwa — opisuje spowiednik jego i katecheta.

Cześć dla wyjątkowego dziecka „przyjaciela Chrystusa i czciciela Marji“ szerzy się przedziwnie. Niemcy w 50.000 egzemplarzy podali jego biografję zwłaszcza szkolnym dzieciom. Francuskie tłumaczenie już w druku. W Polsce wiele łask otrzymano za jego przyczyną.

Heniu! Stefanku! Ratujcie prośbą wasze polskie dzieci w „Stuleciu Dziecka!“

Bolesław Błażek: Przez kraj słonecznych dolin i górskiej głuszy. Książnica — Atlas 1931. Interesujące, przesycone życzliwością dla Bułgarji — i wzajem, obrazami życzliwości Bułgarów dla Polski i Polaków - wspomnienia z kilkutygodniowej włóczęgi po kraju. Wśród ciekawych charakterystyk geograficznych wije się nić życia współczesnej Bułgarji, bujna, silna, a wraz z nią nierozerwalnie skojarzona nić przeszłości, pięciowiekowej niewoli tureckiej, bohaterskich walk o niepodległość, w których niejeden Polak dał także swe życie: „o naszą wolność i waszą“. Ta przeszłość, tak zbliżona do naszej, łączy, zacieśnia jakiś dziwny węzeł sympatji, to też warto — choć z książki, poznać i pokochać Bułgarję i dzielnych, nieugiętych Bułgarów.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

Wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha: *Ks. dr. Machay:* **Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej“.**

O. Sudbrack: **„K. Akcji Katolickiej“.**

K. Adam: **„Istota Katolicyzmu“.**

Stanisław Siedlaczek: **„Przeglądy i pokazy harcerskie“.**

B. Dyakowski: **„Badacz dalekiej Północy“.**

R. Gumińska: **„Pogodz“.**

Henryk Gmeon: **„Szafarz łask Bożych.**

J. Muron: **„Wyspa Hispanola“.**

Jeleński: **„Hellelu Jak!“.**

Kossak Szczucka: **„Ku swoim“.**

Schmidt Pauli: **„Sladem bohaterów“.**

Wydawnictwa Książnicy-Atlas.

T. M. Nittman: **„Pod ręką Patmy“.**

Stefan Barszczewski: **„Na ciemnych wodach Paragwaju“.**

Mieczysław Jarzłowski: **„Między Eufratem a Tygrysem“.**

Wyd. księży Pallotynów: *„C. Stoińska:* **„Krótkie rozmyślania dla młodzieży żeńskiej“.**

Wyd. M. Arcta: *M. Buyno-Arctora:* **„Serca i serduszka“.**

Zbysław Arct: **„Granat“.**

E. Berthet: **„Młodzież w pięciu częściach świata“.**

C. Norman: **„Szmaragd Inkasów“.**

L. De Roguemont: **„Trzydzieści lat wśród dzikich“.**

Książki te omówimy kolejno w następnych numerach. Od stycznia, oprócz książek dla dzieci i młodzieży podawać będziemy recenzje powieści pisanych dla dorosłych, które jednak i młodzież starsza może czytać.

JUTRO

KOLEŻANKI!

W dniu dzisiejszym otwieramy za zgodą Redakcji nowy, samodzielnie redagowany dział miesięcznika „Dziś i Jutro". Pismo dzieli się na dwie części: piewsza nazwana „Dziś" obejmuje artykuły współczesnych autorów, druga — „Jutro" — artykuły pisane przez nas, młodzież.

Zadanie „Jutra" nie jest błahe. Pragniemy przyjść z pomocą wielu Koleżankom, posiadającym chociaż trochę talentu pisarskiego, dlatego stawiamy przed niemi nowe pole pracy.

Koleżanki! nadsyłajcie do „Jutra" artykuły historyczne, literackie, społeczne, liryczne, humorystyczne, krytyczne — byle aktualne, bo takie budzą największe zainteresowanie

Nadsyłajcie uwagi Wasze i myśli o tem, co chciałybyście znaleść na łamach pisma Młodzieży.

WYDZIAŁ REDAKCYJNY „JUTRA"

Z. Kolankowska — *H. Łuczyńska* — *J. Lipska*
B. Niepielska — *M. Naturska* — *K. Wojciechowska*

uczennice VIII i VII kl. gimn. w Krakowie.

Moja wędrówka

Tak lubię marzyć wieczorną godziną,
Gdy nocna ciemność nad światem zapada.
Nie jestem wtedy zwyczajną dziewczyną,
Duch jakiś dobry, cud bajki mi gada
I wiedzie z sobą w zaklęte krainy.
Po modrych morzach,
Szarych oceanach,
Noce mijają, jak krótkie godziny,
Mały jacht skacze po spienionych falach.
Widziałam smętne, północne wybrzeża
Płonące w zorzy polarnej poświacie,
Szturm tam okrutny, w kry białe uderza.
Smutno tu! Straszno! Płyńmy dalej bracie!
I przypływamy w kwieciste krainy,
Gdzie morze nocą, jest jak tafla szklana,
Gdzie spotykamy przecudne dziewczyny,
Gdzie każda dusza jest szczęściem pijana.
Błądzimy wtedy po kościołach starych,
Po zamkach dożów misternie rzeźbionych,
Szukamy czegoś wśród kolumn zmurszałych,
Może tych ludzi zdawna zaginionych?
O świcie znowu podnosim kotwicę.
Skoczny sirocco skoczne wiedzie tany,
Nim noc zapadnie, jesteśmy w Afryce.
Winem nas raczy smukły Muzułmanin —
A potem dalej!..
Gdzie lotos rozkwita
W wonnych ogrodach indyjskiego radży,
Gdzie boski Ganges Bramaputrę wita,
Gdzie złoty Budda szczęściem ludzi darzy. —
Kiedy wpływamy na Pacyfik wielki,
Złocisty księżyc nad nami się śmieje.
Z wysp niedalekich słychać miękkie dźwięki.
Słyszysz? Hawajka gra na »ukulele«.
Na wodach chińskich zgnębiwszy piratów.
Wkraczamy dumni w kraj złotego smoka,
Gorący monsum ma nas za kamratów.
My dążym dalej, gdzie woła tęsknota...

M. N. VII klasa gimn.

RYBAK Z HELU.

W szkarłatnych łunach zachodu stał Gdańsk. Grudniowy śnieg, pokrywający baszty, wieżyce i dachy zdobionych domów, migotał jak drogocenne brylanty. W wąskich ulicach zamierał ruch, tylko w porcie nad Mołtawą w ciemnych zaułkach i tawernach rozpoczynali hulaszcze życie majtkowie galer, rzezimieszki i obieżyświaty. Tam, gdzie dziś wznosi się posąg Wilhelma W. na rogu uliczki Joppengasse wznosił się bogato złocony dom magnata gdańskiego Jana Beneke. — Rojno i gwarno było tego wieczoru w komnatach dworu pana Beneke. Po dębowych posadzkach przechadzali się poważni ojcowie miasta, bogaci patrycjusze, smukli oficerowie marynarki i piękni w swych barwnych strojach posłowie jego królewskiej mości Władysława IV. Szczęśliwe były to czasy, w których białe orły polskie dążyły śladami Chrobrego i Jagiellończyka na północ. Śmiałe plany miał Władysław IV. tego wieczoru buntujące się zawsze przeciw swej macierzy miasto gościło posłów króla z przepychem i szczerą radością — Głośne śmiechy, dowcipne rozmowy krzyżowały się nad stołami, uginającemi się pod serwisami norymberskiej roboty. Bogaci gdańszczanie ściskali prawice swych braci z południa winszując im rychłego załatwienia spraw nakazanych przez króla. Wino szumiało w kielichach i głowach Pan Beneke śledził z radością wzrastające humory. – jeżeli zamysły wielkiego króla dojdą do skutku czyż nie jemu należeć się będzie większość plonu? Kto jak nie on przemawiał w senacie za sprawą monarchy? Tymczasem z grupy posłów odłączył się młody rycerz i zbliżył się do gospodarza. — Wasza Miłość — Czekam z utęsknieniem na obiecaną rozmowę — ostatnia to chwila, gdyż jutro opuszczamy to miasto. — Zechciejcie spocząć rycerzu, już kazałem zawołać. — W tej chwili w bocznych drzwiach stanęła młoda, w ciężką od klejnotów szatę odziana kobieta — Oczy ucztujących zwróciły się w jej stronę, gospodarz podał jej ramię, a prowadząc w stronę gości rzekł:

„Mości panowie — mam zaszczyt przedstawić, moja córka. — Nie jest w zwyczaju wprowadzać białogłowy na uczty rycerskie, lecz wieczór dzisiejszy jest jej wieczorem zaręczynowym. — Panowie! Wznieście ze mną toast na cześć księcia Stefana chrześniaka Jego kr. mości, — a przyszłego męża mej córki. — Głośne „vivat" wstrząsnęło gotyckiem sklepieniem sali. Pan Beneke położył rękę córki na silnej dłoni rycerza i rzekł:

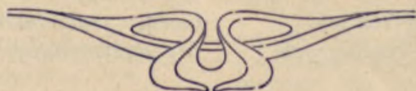
— Krystyno — Oto twój narzeczony. — Młody poseł złożył pocałunek na dłoni narzeczonej i spojrzał jej w oczy. — Wydała mu się śliczną z swemi złocistemi warkoczami, z twarzą cokolwiek smagłą, z turkusowemi źrenicami. Ciężka szata czyniła ją starszą i surową zarazem. — Chciał mówić z nią. Nie wiedział od czego zacząć — słowa zdawna ułożone wydawały mu się bezsensowne. Wreszcie począł opowiadać o piękności swego kraju, o zamku rodzinnym wzniesionym wśród skał nad rwącym Dunajcem, o matce ukochanej. — Krystyna słuchała uważnie, wreszcie rzekła: Słyszałam, panie o waszym kraju pięknym, o stolicy i królu – ja żoną waszą z woli ojca będę, ale sercem zostanę tutaj — Zmarszczył brwi młody rycerz:

— Ja was niewolić, Krystyno nie chcę, ja tylko rycerz prosty mający za skarb honor i klejnot szlachecki, jeżeli zgodzicie się ostać moją małżonką, wszystko oddam, byleście byli szczęśliwą — Chciała coś odrzec, ale nadszedł ojciec i rozmowa była skończona. Oddawszy ukłon narzeczonemu i obecnym opuściła komnatę. Ciągnęła się dalej zabawa hulaszcza i wesoła. Stefan opuścił gościnne progi nie żegnając nikogo. Szedł przez zaśnieżone pola, z mroku nocy wyłaniała się twarz Krystyny.

– Ona musi być moją — to ja jej, mieszczance, zaszczyt czynię – szeptał przez zaciśnięte zęby.

Nazajutrz w wieczornych godzinach opuszczał Gdańsk uwożąc na południe listy sekretne dla króla i słodką obietnicę otrzymania ręki Krystyny, gdy tylko zima minie. *D. c. n.*

M. N. VII klasa gimn.



Rzucony projekt wycieczki zostaje jednogłośnie przyjęty. W mig załatwia się rozmaite sprawy i pozyskuje się dla naszej eskapady ks. Kapelana, nieocenionego kierownika niezliczonych wypraw. „Arka Noego", vel autobus, rusza mimo deszczu wśród radosnej wrzawy i budzi nadzieję, że słońce dla nas zaświeci!

Mkniemy z szybkością zawrotną, bo 30 klm na godzinę! Mijamy jezioro Garczyńskie, potem Raduńskie. Po 2 godzinach zbliżamy się do jeziora ostrzyckiego. Malowniczo położone, w otoczeniu gór Szymbarskich, najwyższych wzniesień na Pomorzu, jest jednem z najpiękniejszych zakątków naszej „Szwajcarji Kaszubskiej". Wysiadamy. Na gliniastej drodze dalsza jazda staje się niemożliwą. „Arka" z trudnością wydostaje się na lepszą wybrukowaną drogę, prowadzącą do wsi Brodnicy. My ruszamy pieszo. Niecierpliwe oczekiwanie na autobus skraca Talunia, dowcipami i świetnem kwakaniem tak udatnem, że kaczki pływające po Raduni nie poznały się na podstępie i wesoło odpowiadały.

We wsi Ostrzyce postój w karczmie u „Balbinki", która już wie, że „dziewczęta z ksiandzem" z Zakładu lubią dobrą kawę. Ale jeszcze przed tym specjałem pomorskim musi być przejażdżka wśród wichru i śniegu (pierwszy w tym roku) po niespokojnem, ale pięknem jeziorze.

Po drugiej stronie jeziora ze szczytu góry rozkoszujemy się pięknym krajobrazem i wchłaniamy ostre powietrze. W sercach budzi się, w głębi po praojcach drzemiące pragnienie bliskiego współżycia z przyrodą — hen w przestworzach i obcowaniu sam na sam ze Stwórcą, daleko od zgiełku świata.

Niestety nie samem pięknem żyje człowiek.

Przy kawie zapasy znikają w tempie amerykańskiem ku radości dziewczynek, które kosze nieść muszą.

O zmierzchu opuszczamy karczmę. „Lampa niebios" chmurami zasłonięta, skąpi światła. Ciemności egipskie ogarniają sunące postacie, mimo ostrożności wpadające w gliniaste wyboje drogi. Wstyd niezręczności i ślady zabłocenia pokrywa noc, a księżyc dyskretny coraz częściej chowa się za zasłonę chmur.

Dochodzimy do „Arki" naszej, która w braku benzyny — napojona naftą, sunie szybko. — Mijamy wozy, płoszące się konie, drzewa, wsie. — Jesteśmy w domu! *8 kl. Kościerzyna, Pomorze.*

GIMNASTYKA.

Gimnastyka — koszykówka — dłoniówka —
Rozsiatkowana piłka . . .
W nadpowietrznej walce
drżą palce . . .
Rozsiatkowane nogi — i ręce — i głowa —
Gwizdek! —
Komendy słowa . . .
Kto zwycięży? — my? — czy tamta połowa?!

— — — — — — — — —

Drabinkują się szeregi;
Biegi — przysiady — rozbiegi —
Na rozhuśtanych sznura skrętach

Rozbawione dziewczęta:
Migają ręce — nogi — rozwichrzona główka...
— — Gimnastyka — siatkówka. —



ODPOWIEDZI NA PYTANIA POSTAWIONE W Nrze 2 i 3 „DZIŚ I JUTRO".

1. Szczęście to coś nieuchwytnego i bardzo delikatnego. Za jednem nieuważnem dotknięciem można je zniszczyć na zawsze!

2 Według mego zdania niezawodnym środkiem do uszlachetnienia duszy jest zastanowienie się nad każdym czynem i rozpatrzenie jego skutków. Zło najczęściej powstaje przez lekkomyślność i roztrzepanie, dlatego też zastanowienie się nad słowem lub czynem uchroni nas od niego, a tem samem przyczyni się do uszlachetnienia naszego.

4. Którą ze sztuk pięknych lubię najbardziej i dlaczego?

Pieśń wieczna towarzyszka człowieka, od dawien dawna kołysze niemowlę do snu, pobudza do czynu i idzie w parze z radością, a i w smutku nie opuszcza. Piosnka otula głowy starców i wlewa w nie dawne życie i nadzieję. Tak, gdy to rozważam sama czuję o ile mi raźniej z piosnką na ustach.

4. Uwielbiam rzeźbę; ona nam daje prawdziwą „ucztę wzrokową"!

7. Najbardziej z postaci niewieścich w literaturze pociąga mię postać Reni Oleszanki z „Puszczy" Weysseuhoffa, a dlaczego? — Ot, poprostu dlatego, że wie do czego dąży i czego chce od życia. Jest sobą, naturalna i szczera, nie chwieje się w swoich zdaniach i postanowieniach. Jest to kobieta „uparta w dobrem, a złu nie podległa".

9. Hm! — Zaiste trudne dla mnie pytanie!... Nie doświadczyłam jeszcze nigdy tego uczucia, więc nie odpowiadam.



Szkoła zawodowa żeńska w Wilnie. Wzór serwetki.

9. Miłość w życiu uczenicy zajmuje ostatnie miejsce. Naturalnie u c z e n i c y!

Elka-Pentelka Nr. 2

9. Jeżeli miłość do sinusów i kosinusów — to na ostatniem... Wogóle uczenice o miłości nie mają zielonego pojęcia i mogłyby sądzić o niej jak „ślepy o kolorach".

10. Włosy na prawdę stają mi „dęba", gdy słyszę, że koleżanka z miną zupełnie pewną siebie wypowiada największe głupstwa. Jest wówczas chwila pełna napięcia, w której ważą się losy danej osoby i wtedy to i mnie udziela się przerażenie, a włosy moje stają mi „dęba".

X. X.

10. Dzisiaj klasówka. Doskonale o tem wiem, mam nawet w kieszeni pyszne „ściągi". Dzwonek... profesor wchodzi — „No dzisiaj powtórka na stopnie". Cooooo? Włosy mi dęba na głowie stają...

TREŚĆ Nru 4:

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna = 8 zł.

Cena numeru pojedynczego 80 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.



